

Legenda Rowu Lunarnego

autor: *Lyokoheros*

korekta: *Midday Shine*

*Ocean Lunarny, ok. 11600 rok Przed Powrotem Luny
(400 Po Wojnie Tysiącletniej)*

Northern Wind wracał właśnie na swoim okręcie kupieckim z Marendelle. Jego misja handlowa w tej equestriańskiej kolonii okazała się dużym sukcesem i ładownie wypełniały egzotyczne dobra. Tak, to udało się zdecydowanie lepiej niż ostatnie próby handlu z diamentowymi psami. Największą nadzieję – ze względów nie tylko finansowych – pokładał w próbie sprzedania im szczoteczki do zębów, lecz niestety było to pierwsze z odrzuconych przez nie dóbr.

Ale sam handel z tutejszymi kucykami okazał się bardzo owocny. Sprzedawszy kilka ton metali, wyrobów metalowych i klejnotów z głównego kontynentu, a także zakupionego po drodze szkła z Arabii Siodłowej, mógł teraz wypełnić ładownie egzotycznymi owocami, przyprawami, cukrem trzcinowym, jedwabiem, perłami i innymi produktami, z których zasłynęła ta wyspa.

Aż nie chciało się wierzyć, że jej dawni mieszkańcy niegdyś sami doprowadzili do swojej zagłady, jednakże muzeum ich historii, dzięki tamtejszym znaleziskom archeologicznym, było niezwykle pouczające. Może gdyby wyspę i jej historię odkryto przed Rewolucją Dwustronną, nigdy by do niej nie doszło i te wszystkie kucyki – i nie tylko kucyki – by nie zginęły?

Ale Northern Wind nie był historykiem ani filozofem, by takie rozważania pochłonęły go na długo. Był kupcem i jak na kupca przystało, nie zamierzał przepuścić dobrej okazji do zarobku. A że skrypcy Golden Quilla, kustosz Marendellskiego Muzeum Narodowego i tamtejszego najznamienitszego historyka, skończyli przepisywanie pierwszych kopii „Kompletnej historii Marendelle, od Wojny Tysiącletniej do nowej kolonii”, to nie mógł przepuścić takiej okazji.

Książki stanowiły drogi i z jego punktu widzenia mało wartościowy towar... chyba że miało się unikat i jako pierwszy dostarczyło go na kontynent. Wtedy niebotyczny zysk był zapewniony, bo księżniczka Unitas bez wątpienia będzie go chciała mieć w swojej kolekcji i sownie zapłaci. Aż nie chciało się wierzyć, że jeszcze te czterysta temu, nawet po przemianie w alikorna, była analfabetką, bo dziś próżno szukać na świecie większej miłośniczki czy miłośnika słowa pisanego.

Przebyli już trzecią część drogi do zachodniego wybrzeża Equestrii, gdzie zamierzali sprzedać towary, a marynarze mieli otrzymać swoją część zysków. Poprzedniego dnia minęli

granice Szafirowego Archipelagu, ciągnącego się na północ od Marendelle, i teraz wypływali na otwarte wody. Pogodowa ekipa pegazów zapewniała im pomyślne wiatry, a jednorożce swoją magią mogły zabezpieczyć i ochronić przed zepsuciem cenny ładunek.

A jednak części załogi zbrzydła już ta podróż. Na wyspie spędzili pięć dni, podczas których on robił interesy, a pozostali mogli odpocząć od życia na morzu. Ale obecnie wszyscy z utęsknieniem wypatrywali domu, a monotonny krajobraz nie podnosił ich na duchu. Owsianka też się już wszystkim przejadła, a poza tym, co było częścią towarów wiezionych na sprzedaż do Equestrii, nie mieli już za bardzo czym urozmaicić diety. Pomyślał, że gryfy czy inni mięsożercy mają pod tym względem więcej szczęścia, bo przynajmniej mogą złowić w drodze jakieś ryby, a oni co? Zakupili jedynie dwa dni temu nieco wodorostów z farmy na skraju archipelagu, ale do tego miejscowego „przysmaku” większość podchodziła z rezerwą, a i tak niedługo się skończy.

Ale czekanie się opłaca, gdy tylko dobiją do wybrzeży Equestrii. Jednak do tego momentu będzie musiał znosić narzekania podkomendnych i uspokajać ich nastroje.

Odetchnął głęboko świeżym morskim powietrzem, by oczyścić nozdrza z zapachu załogi. No, właściwie nie było tak źle. Dwa dni temu, cumując przy tej morskiej farmie, mieli okazję obmyć się przy tamtejszym strumyku i skwapliwie z tego skorzystali, wiedząc, że przez wiele następnych dni nie zaznąją tego luksusu. Ale Northern Wind i tak lubił słony zapach oceanu. Wystarczyło parę dni na lądzie, by zatęsknił za swoją „Jednością”.

Spojrzał z uśmiechem na galion¹ przedstawiający samą wspaniałą księżniczkę Unitas. Ten galeon, najnowocześniejszy cud baltimarskiego szkutnictwa, stał się szybko jego drugim domem. Ale teraz rzadko wracał do macierzystego portu na wschodnim wybrzeżu. Felinia była może wspaniałym partnerem handlowym, ale odkąd stosunki między Taurradą a Kiriwanem mocno się zaogniły, tamtejsze szlaki nie były już tak bezpieczne i, mimo zabiegów dyplomatycznych księżniczki, wojna w tamtym rejonie wisiała na włosku, a wypełniony dobrami nowoczesny statek mógł być kuszącym łupem dla każdej ze stron. A na handlu z Griffonstone nie można było ubić takich zysków, jak z tą wyspą. Leżała w idealnym miejscu na przystanek w drodze z Zebriki na wschodni kontynent i z powrotem, dzięki czemu szybko stała się stolicą morskiego handlu. A i w Zebrice było wiele wspaniałych okazji do dobiecia korzystnego targu.

Jego kontemplacje przerwał krzyk jednego z pegazów ekipy pogodowej:

– Panie kapitanie! Od zachodu nadciąga sztorm!

– Nie możecie go po prostu przepędzić? Na tym chyba polega wasze zadanie: zapewnić optymalne warunki pogodowe podczas podróży – odparł nieco ostrym tonem.

¹ Galion – rzeźba na dziobie okrętu.

– To nie takie proste! Jest po prostu za duży, a nas stanowczo za mało! Jak żyję, takiego nie widziałem!

W tym momencie Northern Wind pożałował, że wołał oszczędzić na wielkości ekipy pogodowej, biorąc tylko niezbędne minimum. Ale teraz musiał jakoś sobie poradzić z tą sytuacją. Odwrócił się w stronę rufy i spytał nieco spokojniej:

– Ile mamy czasu?

– Najprawdopodobniej sztorm dotrze tu za godzinę, może nieco więcej – odparł pegaz, a w jego głosie słychać było słabo skrywaną nutkę niepokoju.

– Za pięć minut chcę dokładnego raportu o tym sztormie w mojej kajucie.

*

Ekipa pogodowa, wiedząc, jak nagła to sprawa, była gotowa już po czterech minutach. W kajucie kapitan zebrał swoich oficerów pokładowych i na wielkim stole rozłożył dokładną mapę morza. Z pomocą ekipy pogodowej zaznaczył obecne położenie frontu sztormowego i kierunek, w którym się on przesuwał.

– Nie wygląda to dobrze, panowie – powiedział ze śmiertelnie poważną miną. – Zgodnie z raportem sztorm jest zbyt wielki, a fale zbyt zmienne, by nawet ten statek go przetrwał. Co gorsza, postępuje na tyle szybko, że nie zdążymy go uniknąć ani płynąc na północ, ani zawracając na południe... jedyna szansa to odbić na wschód...

– To szaleństwo! – wykrzyknął nagle najstarszy ze zgromadzonych ogierów, brodac z morskiej sierści i karmazynowej grzywie. – Na wschód jest Rów Lunarny! Tamtędy nie można płynąć!

– Bosman Crimson Tide ma rację – odparł jakiś kuc ziemski. – Nie bez powodu na wszystkich mapach morskich Pomorzan czy starej Unicornii był omijany. Nawet flota wojenna Kirinów nie odważyła się nigdy wpłynąć na te wody, a wiemy, jak dobrze potrafią je kontrolować. Właśnie dlatego tak późno odkryto Marendelle.

Pozostali członkowie załogi mniej lub bardziej niemrawo mu przytaknęli.

– Zdaję sobie sprawę – odparł spokojnie Northern Wind. – Ale przy tak zmiennych falach pakowanie się w ten sztorm to pewna śmierć!

– A płynięcie przez Rów Lunarny może być jeszcze gorsze, kapitanie – odparł ostro Crimson Tide. – Zaufaj doświadczeniu starszego żeglarsza: to miejsce nie było omijane bez powodu.

– A czy wiesz, dlaczego było omijane? – Gdy odpowiedział mu jedynie nieugięty wzrok starego wilka morskiego, zwrócił się do pozostałych: – Czy ktokolwiek wie, co takiego strasznego jest w Rowie Lunarnym? – Ponownie odpowiedziała mu cisza. – Wody

jak każde inne, tylko głębsze, ot co! Cokolwiek kiedyś przstraszyło stamtąd tych wszystkich żeglarzy, może już dawno nie istnieć! A nawet jak ten sztorm nas nie zatopi, to i tak najpewniej tam zepchnie, a wtedy będzie jeszcze gorzej! Czy tego właśnie chcecie?

Odpowiedziała mu martwa cisza. Nawet Crimson Tide, choć cały się zżymał, nie był w stanie nic na to powiedzieć.

Northern Wind odszedł od mapy i spojrzał na morze za przeszkloną ścianą kasztelu². Nie mogli już zawrócić do Marendelle ani uciec do przodu. Rów Lunarny na wschodzie był ich jedyną drogą. Jasne, też się trochę bał, wiedział, że omijanie tego obszaru miało swoje powody...

Ale jednak...

Jednak była pewna szansa, że zagrożenie minęło, czymkolwiek było. Tak więc musiał zachować przed nimi kamienną twarz i wykrzesać z siebie tyle odwagi, ile tylko zdoła, by dać dobry przykład i podnieść morale. Odwracając się znowu do załogi, powiedział pewnym siebie głosem:

– Jesteście najlepszą załogą jak Equestria długa i szeroka! Najlepsi żeglarze z Baltimore i innych portów, utalentowane jednorożce z uniwersytetu Noble Scripta, najlepsza pegazia ekipa pogodowa... czy taka doborowa załoga, część Wielkiej Floty Handlowej naszej wspaniałej księżniczki Unitas, powie mi, że przerażają ją nieznane wody i jakaś stara niejasna legenda? Jesteśmy odważni, ale nie głupi. Co więc mamy wybrać: pewną śmierć w sztormie, którego nie zdołamy okiełznać, czy nieznane wody, na których przed nim umkniemy?

Wśród zgromadzonych kucyków rozległy się niepewne szemrania, większość nie wiedziała, jak zareagować. Rów Lunarny przerażał niemal wszystkich marynarzy i od lat nikt już nawet nie próbował tamtędy płynąć. Tylko jeden kucyk nie miał wątpliwości.

– A ja wam mówię, że już lepiej zmierzyć się z tym sztormem niż z tym, co nas może czekać przy Rowie! – Crimson Tide uderzył kopytem w stół.

– Wolisz więc wybrać pewną śmierć niż szanse przeżycia?

– Już płynąc na sztorm, mamy większą szansę, z pegazami damy radę choćby i pod wiatr! Posłuchaj lepiej doświadczonego żeglarza, młokosie!

– Dość! Nie skazę całej załogi na śmierć tylko z powodu jakiejs starej legendy, której nikt już nawet nie zna! Bo jakoś nigdy, przenigdy, nikt nie potrafił mi wyjaśnić, dlaczego omija się te wody. Decyzja podjęta, nie ma już czasu na dyskusje! Wszyscy na pokład i zwrot na sterburtę! Pegazy, macie nam natychmiast przygotować solidny wiatr. Nie powinniśmy spędzić nad Rowem ani chwili dłużej niż to konieczne.

² Kasztel – wysoka nadbudówka na okręcie, w tym wypadku chodzi o kasztel rufowy, czyli na tyle okrętu.

Wszyscy posłusznie wybiegli na pokład, by wykonać rozkazy Northern Winda. Tylko stary wilk morski został i podszedł do niego z mocno rozczarowaną miną.

– Obyś się nie mylił, kapitanie. Igrasz z siłami, których nie rozumiesz.

– A ty je rozumiesz? – Powątpiewająco uniósł brew.

– Nie. Dlatego wiem, by tego nie robić.

*

Minęła godzina, odkąd „Jedność” wpłynęła na niesławne wody nad Rowem Lunarnym. Z początku wszyscy członkowie załogi byli mocno nerwowi, ale teraz, gdy nic się nie działo, a wody były spokojne i nawet wiatr tak pomyślny, że pegazy nie miały już wiele roboty, wszyscy się uspokoili.

Jeden tylko Crimson Tide wciąż nerwowo krążył po pokładzie, wypatrując oznak niechybnej katastrofy. Ten stary wilk morski uczył żeglugi jeszcze jego ojca i pływał razem z nim po morzach i oceanach, ale Northern Windowi zdawało się, że na starość zrobił się paranoiczny.

– Spokojnie, stary druhu, nic nam nie będzie. – Położył mu kopyto na grzbiecie, zatrzymując na chwilę. – Morze jest spokojne, wiatr korzystny, nawet się nie obejrzymy, jak przepłyniemy za Rów Lunarny i wrócimy wszyscy bezpiecznie do domu. Te wody najwyraźniej już nie są niebezpieczne.

– Nie... to cisza przed burzą, czuję to w kościach...

– O czym ty...

Nim dokończył zdanie, rozległ się spanikowany głos jednego z majtków, stojącego na bocianim gnieździe:

– Kapitanie! W wodzie... coś tam się rusza!

– Co to jest? – zapytał szybko Northern Wind, podlatując do niego i usiłując dostrzec to, na co wskazywał jego marynarz.

– Nie mam pojęcia, ale było ogromne!

– Waleń lub coś w tym stylu? Może wielka kałamarnica? – spytał, przełykając nerwowo ślinę.

Tej ostatniej co prawda nigdy nie widział, ale słyszał o takich istotach, żyjących podobno w głębinach i na które ponoć polowały straszliwe, zębate walenie. Te opowieści zawsze wydawały mu się zwykłym bajaniem, ale w tej chwili zwątpił, czy aby na pewno nie

są prawdziwe. I pożałował, że statek był nieuzbrojony, bo chciał mieć więcej miejsca na towary, a żadnych piratów tu przecież od dawna nie widziano.

– Nie, to coś większego, ale...

Nagle usłyszeli dziwny, niski dźwięk, który zdawał się dochodzić z wody.

– Jesteśmy zgubieni! – wykrzyknął Crimson Tide.

– Jednorożce, przygotujcie się! – wykrzyknął kapitan Northern, usiłując zachować spokój. – Cokolwiek jest w tych wodach, musicie...

Padł jednak na pokład, bo rozległ się głośny łomot i trzask pękającego drewna, gdy statek cały się zakotłosał.

„To niemożliwe! Na całe poszycie sama Unitas nałożyła zaklęcia ochronne, które powinny wytrzymać nawet czołowe zderzenie z dorosłym smokiem!”

Northern podleciał w stronę, z której dobiegł ten dźwięk, wydając gorączkowe rozkazy:

– Szybko! Naprawcie burtę, a potem strzelajcie z całą mocą w...

Zaniemówił, gdy dojrzał kleszcze. Ogromne, dość wielkie, by z łatwością przeciąć na pół najstarsze ze smoków!

– Słodka Unitas... – wyszeptał, stojąc niemal sparaliżowany ze strachu.

Po chwili powietrze przeciął świst kolorowych wiązek magii. Ale one wszystkie okazały się bezsilne w walce z tym potworem, rozpryskując się o niego jak fale o skały. Nawet zaawansowane techniki maga bojowego z magicznych regimentów samej księżniczki, a zarazem weterana wojny z gryfami, przydzielonego do obrony okrętu, nie mogły wyrządzić mu żadnych szkód.

Nagle przez statek przebiła się szeroka, jasna wiązka światła, a nieszczęśnik, który stał na jej drodze, po prostu wyparował. Promień zostawił wielką dziurę przechodzącą przez cały pokład i przeciął dwa maszty, jednocześnie zapalając żagle. Ogniste piekło opadło na załogę i tylko nieliczni zdolali się uratować, uciekając na dziób czy rufę lub skacząc do wody. Ci ostatni mieli najmniej szczęścia, bo natychmiast poprzecinały ich jakieś dziwne promienie, które zdawały się dochodzić spod statku.

To, jak padały i pod jakim kątem wystrzelił tamten wielki, sugerowało, że to coś jest skierowane pionowo w górę, ale... Northern Wind o mało nie dostał zawału, gdy spojrzał w wodę. Było widać tylko niewyraźny cień, ale on sam był ogromny! A jeśli to była tylko paszcza tej istoty... chyba nawet sam legendarny Rex Equus nie mógłby ich uratować!

Jednak ledwo zdążył przetworzyć to, co widział, a z dziury w okręcie trysnęła woda i statek zaczął iść na dno... tylko po to, by zaraz wyskoczyć w górę, chwycony końcówkami

ogromnych kleszczy, które w okamgnieniu zgmiotły go jak zabawkę, i przez chwilę ci członkowie załogi, którzy jeszcze przeżyli, mogli dojrzeć przerażającą metaliczną paszczę potwora i jego błękitne, złowrogo świecące oczy.

Większość jednorożców próbowała miotać w niego rozmaitymi magicznymi pociskami, kulami ognia, piorunami, zamrażającymi promieniami, wszystkim, co tylko przyszło im do głowy. Na bestii jednak nie robiło to wrażenia, podobnie jak tarcze, którymi próbowali osłaniać siebie i swoich kompanów przed wystrzeliwanymi raz za razem strumieniami energii, jakie miotał z pyska z częstotliwością, jaka zawstydziłaby wytrawnego maga bojowego. Pegazy próbowały uciekać w powietrze, ale spotykał je ten sam los. Niektóre brały ze sobą rozpaczliwie wołające o pomoc ziemskie kucyki. Choć inne – ciężko powiedzieć, czy kierowane odwagą czy szaleństwem – próbowały chwycić, co tylko się dało, i skakać prosto w paszczę potwora, licząc, że w ten sposób cokolwiek mu zrobią i ocalą swoich przyjaciół, ale żaden nawet do niej nie dotarł.

To wszystko działo się w ułamkach sekund, każdy działał instynktownie, nie mając choćby chwili do namysłu, stojąc w obliczu pewnej śmierci. Northern Wind, unosząc się nad tym wszystkim i desperacko unikając promieni, mógł jedynie z przerażeniem obserwować masakrę swojej załogi i ukochanego okrętu. Zapikował ostro w dół, między promieniami, choć parę razy niemal czuł ich gorąco na swojej sierści, i udało mu się pochwycić jednego członka załogi.

Ale ten wysiłek okazał się próżny, bo z obciążeniem trudniej mu było wykonywać uniki, i po chwili trzymał w kopytach martwe ciało z wypaloną na wylot dziurą. Nie mając wyboru, porzucił nieszczęśnika.

Dojrzał wtedy kątem oka, jak po lecącym w dół maszcie biegnie stary, rudobrody ogier.

– Młody! Leć ostrzec wszystkich przed tym potworem! – krzyknął, po czym chwycił w zęby lecący w jego stronę kawałek strzaskanego poszycia, w którym tkwiły ostre gwoździe.

Zeskoczył z masztu, ułamek sekundy potem przeciętego dokładnie w miejscu, gdzie stał, i chwytając się liny, poleciał w dół, gotowy spróbować zmierzyć się z bestią, nawet jeśli wiedział, że nic nie wskóra.

Northern Wind nie patrzył już w tę stronę, bo poleciał w górę, by jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem tego czegoś. Obrócił się tylko na sekundę, słysząc przeraźliwy krzyk starego przyjaciela i widząc, jak para mniejszych szczypiec rozdziera go na pół.

Nawet nie powstrzymywał łez i gnał ile tchu w piersiach, byle jak najdalej stąd.

*

Nie wiedział nawet, ile już tak leci przez bezchmurne niebo bez choćby chwili przerwy. Musiał dotrzeć na suchy ląd i powiedzieć księżniczce, co tam się zdarzyło, nawet jeśli wiedział, że prędzej padnie ze zmęczenia na środku oceanu, niż gdziekolwiek doleci.

I faktycznie, zaczął powoli opadać z sił i runął prosto w głębinę, obraz mu się rozmazywał, ale lecąc w dół, dostrzegł jeszcze jakąś ciemniejszą plamę, a niedługo potem już wszystko zrobiło się czarne...

Jakież było jego zdziwienie, gdy nagle poczuł na sobie wiadro zimnej wody i okazało się, że nie umarł. Zerwał się na równe kopyta i rozejrzał gorączkowo po pokładzie.

Gdy już to zrobił, odetchnął z ulgą – to był statek equestriańskiej floty, patrolujący właśnie te wody. Natychmiast więc zawołał do załogi:

– Jestem kapitan Northern Wind, zabierzcie mnie do swojego kapitana. Muszę natychmiast przekazać wiadomość księżniczce Unitas!

*

– I po tym, jak wyłowili mnie nieprzytomnego, zostałem z nimi na okręcie, a gdy wrócili do macierzystego portu, natychmiast wyprawilem się w podróż do was, Wasza Wysokość... ale ta... ta bestia... nigdy czegoś takiego nie widziałem... to... to... – sapał Northern Wind przerażony, płacząc jak małe źrebę.

– Spokojnie, kapitanie. – Biała klacz łagodnie położyła mu kopyto na barku. Gdyby nie był tak roztrzęsiony, dostrzegłby, że i z jej oczu kapią łzy. – Rozumiem, że to boli. Zbyt wiele razy widziałam, jak drogie mi kucyki... kucyki, za które jestem odpowiedzialna, giną niezasłużoną śmiercią... – Udało jej się przywołać dla niego ciepły, pocieszający uśmiech na swojej twarzy. – Ale już po wszystkim. Przeżyłeś i teraz to jest najważniejsze.

– Nie wierzysz mi, prawda? Nie wierzysz w tego potwora...

– Ależ wierzę. Wiedz, że przez te wszystkie lata nauczyłam się rozpoznawać, kiedy kucyki kłamią, a kiedy mówią prawdę. A widzę, że teraz mówisz równie uczciwie, co Noble Script. Żałuję jedynie, że nie mogłam tam być i wam pomóc.

– N-nic byś nie wskórała, księżniczko... z całym szacunkiem, ale to... to jest zbyt potężne! Tego nie da się nawet zranić, a jest bezlitosne i...

– Kiedyś myślano, że alikornów w ogóle nie da się zranić – przerwała mu, wzdychając ciężko. – A zapewniam cię, że choć to faktycznie bardzo trudna sztuka, to nie jestem niezniszczalna. Ta istota lub cokolwiek to jest, też bez wątpienia ma słaby punkt. Ale rozumiem twój strach i nie zamierzam jej szukać ani pozwolić, by jej istnienie zlekceważono. – Ponownie ciepło się do niego uśmiechnęła, by dodać otuchy. – Ich śmierć nie pójdzie na marne. Teraz już wiemy, co tam na nas czyha... i coś mi mówi, że kiedyś, może gdy najmniej

będziemy się tego spodziewać, wbrew temu, co wydaje się racjonalne, wyniknie z tego coś dobrego.